

Piotr Zarębski

"Ad vocem" Kultura Zrzuty

Sztuka i Dokumentacja nr 7, 86

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Piotr Zarębski

Ad vocem Kultura Zrzuty

Chciałbym zamieścić kilka uwag dotyczących sympozjum „Kultury Zrzuty”, które odbyło się 18 kwietnia w Łodzi.

Otóż, muszę na wstępie nadmienić, że nazwa ta nie była mi znana gdy praktycznie po powrocie z „małej emigracji” z Paryża w 1984 roku niejako wypadłem z awangardowego obiegu artystycznego, w jakim uczestniczyłem jako student szkoły filmowej i kawałkiem okresu stanu wojennego.

Właściwie powinienem podzielić moje artystyczne zaangażowanie się na kilka etapów:

1. edukacja w liceum plastycznym w Łodzi
2. edukacja w szkole filmowej
- a. pierwsze filmowe kroki (1-2/3 rok studiów) do pierwszego momentu wyrzucenia mnie ze szkoły za nowatorską etiudę
- b. świadomy wybór (3-5 rok) łącznie ze strajkami studenckimi z wyrzuceniem ze szkoły za „politykę”
3. działalność niezależna (wyjazd do Paryża wraz z powrotem - tworzenie galerii u o. Jezuitów w Łodzi)
4. filmowy wybór – artystyczno – społeczny bunt, który trwa do dzisiaj... (mam nadzieję).

Okres zawierający krążące w sztuce hasło „Kultura Zrzuty” u mnie mieści się w pkt. 2b do końca pkt 3.

Otóż, uważam to hasło – nazwę, jako niezwykle nieszczęśliwą, a nawet obraźliwą wobec osób niechających się z nią identyfikować. Zdaje się, że kilku artystów wyraziło swoją negatywną opinię na ten temat, jak między innymi R. Waśko.

Kiedy wsłuchiwałem się w wystąpienia jednej grupy osób związanych z tym pojęciem odniosłem wrażenie, że starają się narzucić czapkę na innych tak, by ich niekiedy nieudolne działania znalazły sens – że tak powiem – w historii sztuki. A mnie się wydaje, że należałoby to porozdzielać na poszczególne działania i ponazywać np. Kultura strychu, Kultura plenerów, Kultura inicjatyw itp.

Kiedy zakończył się pewien etap Konstrukcji w Procesie (1981) wydawało się, że uda się nam – twórcom przejąć ten kompleks fabryczny w którym odbywała się ta światowa wystawa i że będzie można obok Muzeum Sztuki Współczesnej (uzależnionego od komunistycznego państwa i partyjnych aparatczyków) zbudować ośrodek sztuki niezależnej. Stan wojenny brutalnie przerwał te marzenia. Stąd wielu ludzi sztuki (nie tylko artystów) znalazło się w rozproszeniu – zresztą jak cały naród. Szukano miejsc gdzie można by było kontynuować rozwój sztuki współczesnej – niezależnej.

W Łodzi dość szybko (o dziwo) takie miejsce się znalazło pod auspicjami grupy Łodzi Kaliskiej. Dla mnie na początku stanu wojennego wydało się to bardzo dziwne, że ubecja zaczęła tolerować grupowanie się młodych i większości zbuntowanych wobec systemu ludzi i to po kilkudziesiąt głów w centrum miasta. Dzisiaj jest potwierdzenie, iż było tam kilku tajniaków (dokumenty w IPN, wypowiedź A. Adamiaka)...

Ponadto, nie podobało mi się to, co robiła „Łódź Kaliska”, a tzw. „strych” był pod ich kuratelą – jeśli nie ubecji, jak wspomniałem wyżej. Mimo, że moi koledzy z filmówki namawiali mnie na uczestnictwo w działaniach na „strychu” – nasze drogi rozeszły się dość szybko. Może pomogło mi w tym, jak ja to nazywam „oddelegowanie” do Paryża na XII Biennale de Paris, na które namówił mnie J. Robakowski. Dzięki mu za to z kilku powodów, ale o tym może kiedy indziej. W tym miejscu należy też zadać pytanie, czy do tego okresu zbierania różnych działań artystycznych należy też robienie zdjęć, druk ulotek, malowanie napisów na murach przeciwko Jaruzelskiemu...??? Tak a propos może T. Snopkiewicz wreszcie ujawni zdjęcia z mojego mieszkania, całego zasypanego dopiero co zrobionymi ulotkami dzierganymi przez nas w linoleum i odbijanymi farbą drukarską, które schły przez parę dni...?